Rok IV. Kraków, 18 maja 1902. Nr. 5.

NIEWIASTA POLSKA

Wychodzi w każdą trzecią niedzielę miesiąca.

Kosztuje w Austryi: rocznie 40 cnt., półrocznie 20 cnt. | W Niemczech: rocznie 1 marka, półrocznie 50 fen.

Numer pojedyńczy 4 ct.

Administracya pisma: **Kraków, ul. Mikołajska Nr. 30.**

Wszelkie przesyłki i listy pieniężne prosimy adresować:

H. Dziewicka, w Krakowie, ulica Mikołajska Nr. 30.

Numera pojedyńcze „Niewiasty polskiej“ nabywać można w Krakowie u Wydawcy: ulica Mikołajska l. 30, I. piętro.

Prenumeratę można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Zmiana adresu: Już nie Szpitalna 21, ale Mikołajska 30.



Św. Stanisław Szczepanowski.

Urodził się w Szczepanowie, wsi oddalonej o dwie mile od Bochni, z ojca Wielisława a z matki Bogny, dziedziców tejże wsi, dopiero po trzydziestu latach ich małżeńskiego pożycia. Uczył się najprzód w domu, potem w Gnieźnie, wreszcie przez siedm lat w Paryżu. Po śmierci biskupa Lamberta, mając lat 41, wybrany został biskupem krakowskim. Królem polskim był wówczas Bolesław II, zwany Śmiałym, który panując innym, nie umiał panować nad sobą, oddając się rozpuście i uciskaniu poddanych. Gdy przemocą uprowadził Krystynę, żonę Mścisława z Bużenina i żył z nią w niegodziwym związku, święty poszedł do niego i upomniał go w cztery oczy, później w obecności kilku dostojników duchownych i świeckich. Rozgniewany król postanowił się zemścić.

Kupił św. Stanisław wieś Piotrowin od niejakiego Piotra szlachcica i przy świadkach mu należytość wypłacił. Po śmierci Piotra trzej jego synowcy oskarżyli świętego przed królem, że nie wypłacił pieniędzy za wieś. Król wezwał Go na sądy — świadkowie, którzy byli obecni przy wypłacie, z obawy przed królem nie przybyli. Król i jego zausznicy cieszyli się, że biskup sprawę przegra. Ten jednak zażądał trzy dni zwłoki, po których obiecał przyprowadzić samego Piotra żywego na świadectwo. Król się zgodził. Święty udał się do wsi Piotrowin w procesyi, rozkazał Piotrowi w Imię Trójcy Przenajświętszej wstać z grobu i świadczyć o jego niewinności. I wstał Piotr, który już trzy lata leżał w grobie i dał świadectwo prawdzie. Ten cud utwierdził wiarę w Polakach i rozsławił imię ich po świecie.

Wnet wyprawił się król na Ruś, gdzie kilku książąt rozpoczęło wojnę domową o tron i koronę królewską, zdobył Kijów i zamiast przywróciwszy porządek wracać do kraju, pozostał w Kijowie trawiąc czas na biesiadach i rozpuście. Przykład króla naśladowało rycerstwo, w kraju rozwielmożniło się zepsucie. Biskup upominał króla, wreszcie rzucił nań klątwę kościelną. Chcąc się zemścić król udał się z żołnierzami do kościółka wówczas drewnianego św. Michała na Skałce i kazał biskupa zabić, gdy tenże odprawiał Mszę św. Moc cudowna odepchnęła jednak żołnierzy od ołtarza kilkakrotnie. Dopiero po Mszy św. sam król miecz w głowie świętego utopił, a żołnierze za kościełem ciało jego na drobne kawałki posiekli. Cztery orły rzadkiej piękności strzegły posiekanych członków, aż gdy trzeciego dnia chciano je pochować, cudownie się zrosły. Brakowało wskazującego palca — znaleziono go w rybie w sadzawce, nad którą światłość się ukazywała — przyłożony do ciała, zrósł się nie zostawiając ani znaku blizny. Pochowano świętego na Skałce w r. 1079, a w r. 1088 przeniesiono do katedry na Wawelu. Kanonizacya odbyła się w Assyżu w r. 1253 za papieża Innocentego IV. Ponieważ sprzeciwiał się jej kardynał Reginald, popadł w ciężką chorobę, w której ukazał mu się św. Stanisław i powiedział: »jam jest biskup krakowski Stanisław, zabity przez króla Bolesława; żądałeś cudu nowego o mnie: oto ci Bóg za mą przyczyną przywraca zdrowie, ale czyń pomoc prawdzie, a jej się nie sprzeciwiaj«.

Oto treściwy żywot św. Stanisława, biskupa krakowskiego i męczennika, wielkiego i ze wszystkich Patronów naszych w świecie najsławniejszego Patrona ojczyzny naszej, Polski. *Ks. St. N.*

Baczność matki.

Niemało ludzi, którym się zdaje za ciężko w naszym kraju, idą szukać zarobku do obcych, za góry, nawet za morza. Niektórym dobrze się dzieje, z jakim takim groszem powracają do swoich. Wielu innym dzieje się źle, marnieją na ciele, a gorzej jeszcze marnieją na duszy i wracają o żebraczym chlebie, albo nie wracają wcale. Cała ta sprawa wychodźctwa za chlebem, trudna jest do osądzenia, bo jedne dobre, drugie złe strony. »Niewiasta« pisać o niej będzie, bo ze wszystkich spraw, które cały nasz kraj obchodzą, ta jest jedna z najważniejszych. Dzisiaj jednak, tylko o jednem pisać będę, i to wprost do matek, bo to ich serca i sumienia wprost dotyczy. Chodzi moje matki, o źrenicę waszych oczów, to jest o córki wasze, o te dziewczęta, które wam Bóg powierzył, które obmyte wodą chrztu św. Kościół św. wam oddał, abyście wy znowu tak samo czyste i niewinne oddały je poczciwemu mężowi, albo Bogu na służbę do klasztoru. Na te wasze dzieci czyhają okrutni nieprzyjaciele, aby im wydrzeć co mają najdroższego, to jest właśnie niewinność i cnotę. Jeśli się spytacie: kto taki? — to powiem wam tylko, że ci, którzy dla grosza gotowi sprzedać i własną duszę, i duszę drugich, a kto to, to się domyślicie. Wypuszczacie dziewczęta z pod skrzydeł swoich do miasta, a czy wiecie zawsze gdzie się obracają, co robią? czy wiecie, że w uczciwej są służbie, i że w niej zostały? — że przyjaciółka nie namówiła ich do lepszej służby i lżejszej pracy do kawiarni? Czy wiecie, że prawie wszystkie te kawiarnie to są domy zepsucia, że stamtąd dzieci wasze wyjdą może lepiej ubrane, ale na wskróś zepsute? a kto za to odpowie przed Panem Bogiem? Wy matki, któreście nie umiały czuwać nad tem, co wam Pan Bóg powierzył. Ale to nietylko tu niedaleko, dzieci wam zabierają i gubią. Kręci się pełno takich faktorów i faktorek, którzy na dziewczęta, zwłaszcza ładne, a zawsze młode i głupie polują, jak kot na myszy. Obiecują zawieść je, niedaleko, tylko do Wiednia albo do Węgier, zawsze na lekką służbę i dużo pieniędzy, to do jakiejś pani, to najczęściej do kawiarni: każą dziewczynie podpisać umowę, której nie rozumie i biorą jak swoją. Zwykle nazbierają całą gromadę dziewcząt, na rachunek jakiegoś większego handlarza, który im po tyle od głowy obiecał. Gdzie je wiozą? Jedne istotnie do Węgier,

inne do Turków, gdzie je sprzedają, jak niegdyś polskie nasze kobiety, które Tatarzy w jassyr brali, inne do Ameryki. Czasem które mądrzejsze, spostrzegą się i uciec potrafią, czasem jakiś sprytny policyant je odbije, najczęściej giną na zawsze i bez śladu.

Niedawno, w Południowej Ameryce, w mieście Buenos Aires, zginęły jednemu Włochowi dwie córki, 15-to i 17-letnie. Naczelnik policyi zajął się sam tą sprawą, szukano po kawiarniach, po szynkowniach i domach rozpusty. Jeden policyant, siedząc w takim domu, niby na rozmowie, usłyszał w nocy jak gdyby przygłuszone jęki — niby rozmawiał dalej, aby się nie zdradzić, a dał znać na policyę, nieznacznie dom obstawiono, i zaczęto przeszukiwać wszystkie kąty; z początku daremnie, i już się miała policya wynosić, gdy znów jęki dosłyszano — i wykryto w pokoju gospodyni tego piekła, drzwi prowadzące do głębokiej, ciemnej nory. Tam na barłogu, pół nagie, skatowane leżały dwie dziewczęta, których odpowiedzi nikt zrozumieć nie mógł. Były to dziewczęta nasze, z Tarnopola. Opowiedziały że przed dwoma miesiącami zjawił się bogaty faktor, niemiec Herman, i zaczął namawiać dziewczęta do roboty w fabryce, obiecując im dobry wikt, podróż zadarmo, i po 5 koron dziennie. Cztery dziewczyny, z których żadna jeszcze dwudziestu lat nie miała, wszystkie ładne, dały się namówić. Zawiózł je do miasta włoskiego Genui, i tam wsiadł z niemi na okręt. W drodze dziewczęta biedne zaczęły się domyślać, że coś złego im grozi, ale było zapóźno: jechały pewno ze trzy tygodnie.

W mieście Buenos Aires, czekały w porcie, gdzie okręta przybijają do brzegu, dwie panie, niby krewne tego Hermana, każda wzięła po dwie dziewczyny, niby do służby. Nie służba to jednak była, ale istne piekło. Gdy żądano od nich, aby się pozbyły wstydu i uczciwości, a one odmówiły, zaczęto ich katować, morzyć głodem, zamykać w tej ciemnicy, skąd Opatrzność pozwoliła, że ich jęki doszły do uszu ludzkich. Zrobiono wtedy obławę, na wszystkie takie nory zepsucia, odszukano dwie drugie tarnopolskie dziewczęta i wiele innych, a między niemi i owe dwie włoszki. Znaleziono też całą szajkę tych handlarzy ludzkim towarem; dowiedziano się w jakich warunkach kupują i sprzedają swoje ofiary. Cena za dziewczynę podług wieku i urody, od 500 do tysiąca koron. Jak je zdobywają? Oczywiście kuszą i na łatwowierność licząc, obiecują, to łatwy zarobek w bogatym kraju, to bogatych mężów, a nieraz sami ci niegodziwcy ślub biorą z biedną dziewczyną, a przyjechawszy na miej-

sce, tę, niby żonę, bezwstydnie sprzedają. Takich ślubów, jeden z nich sam się przyznał iż wziął trzydzieści sześć.

Kochane matki, wszak czytając to, włosy wam powstają na głowie, i myślicie sobie: czy też to prawda? Niewiasta tylko prawdę pisze, bądźcie tego pewne, kiedy was straszy, to tylko prawdą, aby wam oczy otworzyć na to, na co powinny być otwarte, bo wy matki, pierwszemi jesteście stróżami dzieci waszych.

Powiem wam dalej, że nietylko tak daleko jak w Ameryce, szukać zguby córek waszych: znaleźć się ona może i w Krakowie i we Lwowie, po owych kawiarniach, o których mówiłam, a najpewniej na owych Saksach, dokąd cała nasza młodzież ciągnie, jak bociany na wiosnę. Pytajcie księży naszych, którzy jak dobry pasterz za owieczkami, tak biegną za temi polskiemi duszami, pytajcie ich co tam się dzieje? Powiedzą wam, że czasem robotnicy nasi trafią na porządny dwór, gdzie jest piecza i o duszę i o obyczaje, a najczęściej, prawie zawsze, jak bydło wszystko razem i mieszka i śpi, bez kościoła, bez święta, bez słowa Bożego, puszczone na wodze młodym chuciom, bez opieki i obrony. Wróci chłopak i dziewczyna, z jaką taką przyodziewą, z trochą grosza, ale co się w duszy ich dzieje, nie pytacie, ale pamiętajcie, że o to was Bóg na strasznym sądzie zapyta.

Więc cóż — powiesz — czy już całkiem dać pokój Saksom i Ameryce? czy znosić głód w naszej Polsce, a lepszego zarobku nigdzie nie szukać?

Co do dziewcząt, gdyby to odemnie zależało, powiedziałabym na pewno: nie wypuszczać ich z domu wcale, ani do miasta, ani do Saksów, ani nawet do malarzy — jedynie do porządnego dworu, albo do uczciwego, pewnego gospodarza, albo na naukę szycia do klasztoru, albo do uczciwego zakładu.

Jeszcze nieraz o tem pisać nam przyjdzie, więc już na teraz dam pokój, a na zakończenie tylko jedno słowo. Jeśli wam miłe dusze i niewinność waszych dzieci, to nie pozwalajcie im na żadne umowy z nikim, na żadne schadzki z faktorami i faktorkami. Powiedzcie im nawet o co tym faktorom chodzi, powiedzcie, że je sprzedawać będą jak bydło, i że z takiej niewoli już nigdy się nie wydostaną. Jeśli córki wasze chowane w karności, jeśli matkę i ojca nietylko kochają, ale ich się boją, jak dzieci powinny, jak chrześcianin każdy boi się Pana Boga, to wam uwierzą i usłuchają. Jeśliś matko nie umiała chować dziecka, tylko albo pieściłaś, albo fukałaś,

to cię może straszna kara spotkać już na tym świecie, w zatraceniu dziecka twojego, a gorsza daleko na tamtym: bo jeśli Kain odpowiadać musiał przed Panem Bogiem za brata, to cóż dopiero ty matko, za własne dziecko twoje?



O pielęgnowaniu dzieci.

Najczęstsze choroby dziecinne.

Wszystkie choroby ludzi, ale dzieci szczególniej można podzielić na dwa rodzaje, te które przychodzą z dopuszczenia Bożego, i te których sami stajemy się powodem. I krzyżów i chorób w życiu byłoby dużo mniej, gdyby ich sobie człowiek swojemi grzechami, swoją nieuwagą nie przyczyniał.

Otóż jeżeli uważałyście dobrze, to najwięcej dzieci umiera po wsiach na duszność i biegunkę. Duszność to choroba zimowa, biegunka zaś choroba letnia, ale jedna i druga z naszej często pochodzą winy. Mówiliśmy już, jak matki karmiące powinny uważać, by się dziecko nie przeziębiło i jak niepowinny brać ich nigdy do piersi, gdy wracają z pola zziębnięte lub zmoczone. Tem więcej uważać trzeba, gdy dziecko ma już katar i kaszel; z kąpielą się wstrzymać, a obmywać tylko twarz i miejsca, które się zanieczyściły, letnią wodą, dać pozór jeszcze większy niż zwykle by dziecko sucho leżało. Jeżeli ma nosek zatkany i oddychać nim nie może, posmarować go łojem, a po trochu dawać pić ciepłą wodę ślazową lub lipową, którą można osłodzić lodowatym cukrem. Rzeczy to łatwe i w każdym, nawet biednym domu zrobić je można, a zabezpieczy to od ciężkiej choroby.

Jeżeli kaszle dziecko już chodzące, to najlepiej przytrzymać je w łóżku, bo się go inaczej nie dopilnuje by do sieni lub na dwór nie wybiegło. Dobrze jest dzieci hartować i przyzwyczajać do chodzenia boso, ale jeżeli dziecko nosi już trzewiki, to uważać, by właśnie w tym czasie boso nie chodziło, bo z zaziębienia nóg, najczęściej

kaszel przychodzi. Gdy dziecko szkolne ma kaszel, zawczasu prosić p. nauczyciela o uwolnienie, zanim się ciężka choroba nie rozwinie, ale wtenczas niech nie goni po polu, ale przeleży w łóżku, na noc dać mu na poty, albo piwa grzanego, albo lipowego kwiatu, lub szklankę dobrze gorącego mleka, i na tem często choroba się kończy. Ale może z waszej czy nie waszej winy, choroba ciężka już się rozwinęła i przyszło zapalenie płuc. Jak to poznać, co na to robić? Prawie każda cięższa choroba zaczyna się od dreszczów, czyli, jak na wsi mówią, że zimno ubiło; potem zazwyczaj przychodzi gorączka. Przy zapaleniu płuc jest kaszel suchy, kłuje w boku lub pod łopatką, a oddech w piersiach dużo częstszy, a jak położysz rękę dziecku na piersiach, to zobaczysz, jak się one często podnoszą. W takim razie co robić? Naturalnie, jeżeli można, to trzeba sprowadzić doktora, ale gdy zadaleko, lub na to nie stać, to oddawszy się Panu Bogu, ratować jak można, nie każdą jednak radą, którą da kumoszka, ale radą osoby starszej, poważnej. Są prawda takie okolice, gdzie nikogo roztropniejszego niema, ale w ilu wsiach ma się czy księdza, czy dwór, czy nauczyciela, do których można i trzeba się udać o pomoc. Często jednak za późno się po radę udajecie, gdy dziecko prawie kończy, wtenczas już ludzie nie poradzą, a Pan Jezus tylko gdy chodził po ziemi, uzdrawiał takich chorych lub wskrzeszał umarłych. Gdy z tego com napisała możecie miarkować, że dziecko ma zapalenie płuc, dobrze jest stawiać bańki suche, lub robić okłady z zimnej wody, które się co trzy godziny zmienia. Woda powinna być wystała w izbie, szmata d o b r z e, m o c n o wykręcona a na nią drugą suchą obwiązać. Takie okłady zmniejszają gorączkę. Jeść dawać lekko, pić dosyć, a zwłaszcza mleka, wody ślazowej, która kaszel uśmierza. Bardzo też zdrowa woda owsiana, która się tak robi: Owies przepłukać z prochów i na garść owsa wlać kwartę wody, zagotować i osłodzoną dawać pić. Dobra też woda z suszu jabłkowego, byle nie był za stary i przypalony. Tego roku miałam na wsi chorego chłopczyka, któremu nie było można kaszlu uśmierzyć. Woda z suszu jabłkowego ogromnie mu pomogła, choremu też ten kwasek bardzo smakuje, a trzeba dodać, że jabłka są rzeczą pożywną, więc taka woda nietylko chłodzi, ale i karmi. Jeżeli jednak kaszel trwa kilka tygodni, uważacie, że dziecko ma gorączkę i schnie, to już jest choroba niebezpieczna, z której trudno i doktorowi wyleczyć. Pamiętajcie jednak, że póki dziecko żyje, póty je trzeba ratować, bo nie wiemy, czy choroby nie przetrzyma, a jeżeli tak umiemy

starać się nieraz o bydlę, które choruje, jakżeby było okropne, gdyby matka dziecka swego nie ratowała.

Jak mówiłam, chorobą letnią jest biegunka, która bardzo dużo małych dzieci z tego świata zabiera. Dlaczego ona szczególniej w lecie występuje? oto dlatego, że ludzie jedzą wtenczas bardzo wiele owoców, a matki nieroztropne, nieuważne, pozwalają dzieciom jeść niedojrzałe owoce; powtóre, że z powodu gorąca, wszystko się dużo prędzej psuje, tak jak mleko kiśnieje, tak i w żołądku takie potrawy zaczynają burzyć i sprowadzają biegunkę. Dlatego to nigdy jak mówiłam, dzieci od piersi w gorące miesiące, odstawiać nie można, bo mleko, którem się ich karmi, zwarzy się, i jak same mogłyście uważać, jak ser wychodzi z żołądka.

Starszym dzieciom zabronić surowo jedzenia cudzych i swoich niedojrzałych owoców. Ten agrest na krzaczkach, któryby mógł niejednego grosza przysporzyć, przysparza tylko chorobę a czasem i śmierć, bo go dzieci zielony zrywają. Jeżeli spostrzeżecie, że dziecko ma już biegunkę, wtenczas odrazu zacząć go karmić inaczej, t. j. nie pozwalać pić wody zimnej, zwłaszcza dużo na raz, nie dawać surowizny, ziemniaków, chleba grubego, a nawet z mlekiem wstrzymać się czasem trzeba. Ale co dziecku dawać? Piszę moje drogie czytelniczki dla tych wiejskich chat, które tak dobrze znam, gdzie nieraz bieda, i o grosz na lekarstwo lub mięso nie łatwo, a przecież wam powiem, że i w najbiedniejszym domu, byle matka była dbała, można dać dziecku to, czego koniecznie potrzebuje. Gdzież niema jęczmienia lub owsa, który obłuskany i w stępie potłuczony, będzie na kleik dla dziecka najlepszym pokarmem. Gdzie niema rumianku, który każda dobra matka powinna w lecie uzbierać, ususzyć, by go mieć zawsze podostatkiem dla słabych, a który nieraz najlepszem jest lekarstwem. Podczas biegunki, dzieci mają pragnienie, trzeba im więc coś dawać do picia, a więc zamiast wody cienki rumianek, który może być osłodzony, albo herbatę; lepszy jednak rumianek, bo herbata, zwłaszcza z żydowskich sklepików bywa często farbowana i niezdrowa. Kogo stać na to, może dać dziecku rosołu z kury lub mięsa wołowego lub cielęcego, ale mięso z niego niech zjedzą ci, co w domu zdrowi, a dziecko tylko rosołem poić. Żadnych ciastek, cukierków, pierników, które tylko chorobę powiększają. Matka musi wtenczas zdobyć się na odwagę i choćby dzie-

cko się napierało, płakało, nic nie dać z tego co niezdrowe i zaszkodzić może, i nie myśleć, jak się to często na wsi zdarza, że się bólowi sprzeciwi, nie dając tego co dziecko żąda.

Bardzo też dobrze przy biegunce karmić dzieci tak zwaną lemieszką białkową, która tak się przyrządza: na jedno świeże białko kurzego jaja, wlewa się 6 do 8 łyżek letniej wody, kłóci się motewką lub łyżeczką dopóty, dopóki białko się nie rozdzieli w wodzie, tak, że go już nie znać. Soli dodać można na koniec noża, i poić tem dziecko po parę łyżeczek co godzinę. Jest to odrazu i lekarstwem i pożywieniem.

Tak karmić dziecko kleikiem, rosołem lub lemieszką, trzeba dopóty, dopóki jest rozwolnienie. Potem przechodzić potrochu do innego pożywienia, n. p.: dodać do kleiku mleka, jeżeli dziecko dobrze je strawiło, na drugi dzień dodać więcej, ale jeszcze z ciężkiemi potrawami się wstrzymać, bo choroba, która się powróci będzie gorsza od pierwszej. Pamiętajcie, że żaden doktór, żadne lekarstwo nie pomaga tam, gdzie niema rozsądnej matki, i nie warta mieć dzieci ta matka, która ich pielęgnować nie umie.

Raz przyszłam do domu, gdzie dziecko ciężko na biegunkę chorowało, a ono trzyma w jednej rączce gruszkę, w drugiej chleb z twarogiem. Czy myślicie, że wyzdrowieć mogło. A czyja wina była jak umarło, czy nie tej matki, której Bóg powiedział: Weźmij to dziecię i wychowaj mi, a ona więcej dbała o gadzinę jak o dziecko, albo je kochała taką niemądrą miłością, która nie umie odmówić nawet tego co wie, że szkodliwe.

Gdy czasem widzę świadectwo pośmiertne wydane przez oglądaczy zwłok i czytam na co dziecko umarło: a tam często napisane »z dobrej woli«, to jabym napisała ze złej woli, z niedbałości matki.

Niechże tak nie będzie dalej, nie możemy was wszystkich widzieć, z wami rozmawiać, ale nasza gazetka chciałaby pójść do każdego domu i każdą młodą matkę nauczyć, powiedzieć to czego matka nie nauczyła, aby w naszym kraju nie umierało tyle dzieci jak dotąd. Jeżeli wasza sąsiadka nie trzyma gazetki, to jej dajcie do przeczytania te numera, w których jest pisane o wychowaniu dzieci. Pamiętajcie, że każdy człowiek musi się uczyć do końca życia, a ten co mówi, że się uczyć nie potrzebuje, to dowodzi, że rozumu niema. Gazetka za mnie dzieci nie wychowa, powie może niejedna. Pewnie, ale i ksiądz, choć tak piękne kazania mówi, to nam

tylko przypomina co robić mamy, a choć nie wiem jak chce, to nas sam zbawić nie potrafi, tylko sami do tego dołożyć się musimy. My też chcemy dopomódz wam drogie matki, a mamy między wami dużo takich, które nam zupełnie wierzą.



Co niemowlęciu potrzeba?

Przed paru miesiącami pisaliśmy w »Niewieście«, o koniecznej potrzebie lepszej opieki dla małych dzieci. Mówiliśmy, a każda z was przyzna, że to prawda, że gdy dziecko na świat przychodzi, to się zdaje, jakby się go matka wcale nie była spodziewała, niema pieluszek, niema koszulki, i zwykle w starą zapaskę się je zawija. Nie jedna z was przeczytawszy to, pokiwała głową i powiedziała: oj prawda, święta prawda! Ale która z was od tego czasu wzięła to dobre słowo do serca i przygotowała wyprawkę dla swojego dziecka lub chrzestnika? Może niejedna myśli o tem, ale nie wie jak się wziąść do tego dla takiego maleńkiego robaczka skroić koszulki nie umie. Otóż przyszło nam na myśl, aby wam to ułatwić, i przygotowaliśmy takie małe wyprawki dla dzieci; składają się one z 4 koszulek, 6 pieluszek, 2 kaftaników i czepeczków, a prócz tego kawałek płótna, które nie przemaka, a które się kładzie na poduszkę lub siennik, by gdy się dziecko zanieczyści, tylko pieluszka była mokra (to płótno nie powinno się ciała dotykać, ale być pod pieluszką). Wszystko to razem kosztuje 5 koron, bośmy się starały jak najtaniej zrobić, i z pewnością przyzna to każda, która to sprowadzi. Ciekawam z której wsi najpierwszy przyjdzie list żądający wyprawki? Czy z Łączek, czy z Żołyni, czy ze Szczurowej lub Stryjowa, gdzie tyle mamy czytelniczek? To wiemy, że gdzie jedna pójdzie, to z pewnością zażądają więcej, bo zobaczycie jak dzieciątkom będzie dobrze, i jak same poznacie, o ile zdrowiej w suchej i czystej bieliźnie dzieci wam się będą chowały.

Pragniemy jednak, by pierwsza dziecinna wyprawka, którą z »Niewiasty« poślemy, była od nas ofiarą na cześć N. Panny. Ona choć była tak ubogą, że Syna Swego a Boga naszego porodziła w stajence, przecież i tak jak nas uczy Ewangelia św. »uwinęła go w pieluszki«, które wzięła ze sobą idąc z Nazaretu do Betleemu. Na Jej więc cześć, ofiarujemy tej z naszych czytelniczek, którą P. Jezus rozwiązał w dzień Zwiastowania N. Panny, t. j. 25 marca b. r. całą wyprawkę darmo, a prosimy ją przyjąć tem sercem jakiem dajemy. I wy drogie siostry i dzieci wasze, jesteście nam tak drogie i bliskie, że nam się zdaje, że każdą znamy, każdą kochamy, a to dzieciątko będzie nam jeszcze droższe. Prosimy przysłać świadectwo, potwierdzone przez ks. proboszcza, a pierwsza matka, która przyśle, następną pocztą wyprawkę odbierze.

Coś o nawozie.

A co babie do tego, to chłopska rzecz. Pewno, że więcej chłopska, aleć przecie baba sama w chałupie nie siedzi tylko z chłopem, i wiedzieć musi co jej męża obchodzi, chybaby była złą żoną, a od takiej niech Bóg broni.

Nawóz, skarb wielki, a wielu się z nim obchodzi jak z byleczem. Nawóz łatwo się psuje, albo się spali, albo nadto przegnije. Nawóz najlepszy kiedy bury, a jak go widłami weźmiesz słomę dobrze znać jeszcze, ale się rwie łatwo. Żeby był taki, najlepiej trzymać go pod bydłem dwa do trzech miesięcy, nie dłużej, a koński to tylko cztery tygodnie. Ale mało kto ma stajnie takie wysokie, a gdy bydlę już rogami powały sięga, to mu duszno i niezdrowo. Jeśli masz chlewy wysokie, urządź żłoby do podnoszenia, a pewno będziesz miał nawóz dobry, miejsca na podwórzu więcej, a smrodu i w chlewie i koło domu mniej.

Warto albo gdy się dach nowy na chlewie daje nastawić zrębu na wysokość albo gdy z nowa się stawia przyczynić z metr wysokości. Będzie koszt ale i będzie już zawsze doskonały nawóz bez innego kłopotu jak tylko od czasu do czasu żłób podnieść i gdy pod pośladkiem za wysoko, pod przednie nogi bydlęciu nawóz przerzucić.

Co innego zupełnie, kiedy jak zwykle nawóz na gnojowisko

wyrzucać trzeba; w tym razie, maszli mieć dobry nawóz, rób jak następuje.

1) Codzień, chyba święto, nawóz wyrzucić lub rozrzucić na gnojownię, tak, żeby kupa była wszędzie równo wysoka, żeby nawet znać nie było gdzie dzisiejszy nawóz a gdzie wczorajszy.

2) Żeby taka kupa nawozu nigdy nie była wyższa jak najwyżej metr jeden koniecznie wywozić trzeba, gdy taka wysoka, a jeśli niemożna (bo albo drogi niema, albo pola niema), to ziemią przykryć, albo jeśli jest miejsce drugą kupę założyć.

3) Żeby żadnym sposobem woda z dachów i podwórca nie dostawała się do nawozu. Albo usyp naokoło grobelkę i dobrze udeptaj, albo na podworcu jak nawóz wywieziony, gnojowisko podwyższyć, tak, żeby zamiast dołka jak zawsze bywa, była usypana górka, ale równa, na której nawóz będzie leżał, a deszczówka się do niego nie dostanie. Jak woda przejdzie przez gnojowisko, to z nawozu zabierze co najlepsze, a jak w gnojowisku stoi, to spód będzie za mokry i nie przegnije. Taki nawóz co z wozu woda kapie, mało wart, a czasem nawet niepomoże, tylko zaszkodzi. Zresztą poco tyle wody w pole wozić, szkoda koni i czasu. Że na takiem gnojowisku trzeba mięszać ze sobą nawozy: koński, bedlęcy i świński, to się samo rozumie.

4) Wszystko co masz, badyle, szuwar, igle, a nawet zbywającą słomę pakuj na spód kupy, żeby gnojówka nie ginęła w ziemi. Skąd możesz bierz ziemi choćby jałowej i przesypuj nią co dwa tygodnie ale cienko nawóz; w suchy czas jak niema gnojówki to i zwyczajną wodą polej kupę, byle nie zadużo odrazu. Bardzo źle jest nawóz pod bydlętami zostawić dwa tygodnie lub dłużej, a potem na gnojowisko, bo się prędko spali; jeśli wywozić nie można a za dużo w chlewie, to wynieś, udeptaj dobrze i zaraz lekko posyp ziemią. Jeśli cię tylko stać na to zrób (choć z beczki) zbiornik na gnojówkę. Pamiętaj, że gnojówka to większe pół nawozu; łajna mniej znaczą, niż ona. Za granicą chłopi mają stajnie brukowane i ścieki z nich do wielkiego zbiornika na gnojówkę i z niego wywożą ją beczkami w pole na łąki; nas wprawdzie na takie rzeczy nie stać, ale przy pracy niejeden może dojść do tego.

5) Na kupę nawozową składaj skrzętnie i pilnie: popioły z pieców i sadzę z kominów, wszystko stare rumowisko z budynków (ale nie kamienie i cegłę), każde łajenko z drogi i obory, śmieci z zamiatania domu i podwórza. Ludzki kał dobry, prawda, że nie pachnie, ale rodzi.

Nigdy nie trzymaj nawozu dłużej jak trzy miesiące, bo nadto przegnije; gdy zaczniesz wozić, już nie ustawaj, aż skończysz i staraj się wnet rozrzucić go, choćbyś go nie mógł przyorać; wszystko lepiej, niż w kupkach małych, bo w nich pół się spali za dwa tygodnie. Jeśli wozisz w zimie, to na gruntach lekkich i równych możesz go śmiało rozrzucać choćby i na śniegu głębokim; jeśli grunta ciężkie albo z górki, to tak nie można, bo w roztopach dużo spłynie albo wypłucze woda, wtedy kładź jedną kupę z całego wozu, ułóż równo jak kopczyk, dobrze oklep i ubij, a jak roztaje zaraz rozrzucaj.

Bardzo dużo nawozu marnują ludzie przez złe rozrzucanie. Samemi widłami dobrze nie rozrzucisz, trzeba ręką, żeby żadnych plastrów ani kawałów nie było. Jak dobrze rozrzucisz i potem obsiejesz lub zasadzisz, to z pierwszej oraczki po sprzęcie nic nie powinno być znać. Słyszy się nieraz niedoświadczonego gospodarza, że mówi: »O widać, że pole mocne, kiedy się jeszcze gnój wyoruje«. To się te plastry wyorują, co ci się ich nie chciało rozdrobić, spaliły się w ziemi i mało co jej dały, a już nic nie dadzą.

Przyorywać trzeba nawóz niegłęboko i nieżałować dziecka za pługiem z grabiami, żeby do bruzdy zagarnywało; niech chodzi po skibie nie po bruzdzie a zabiera grabiami tylko tak szeroko, jak pług lemieszem zajmie. Pamiętaj wreszcie, że nawóz dobrze urobiony, drugie tyle wart. Biedy dużo i z podatków i z tego, że zboże źle płacą, ale też dużo biedy ze złego chodzenia koło nawozu. Powiem tak: mój gospodarzu, pierwsza myśl o Panu Bogu i pacierzu, a druga o nawozie. Kto mądry to sobie ten numer gazetki schowa i czasem do niego zajrzy, a za kilka lat powie za tym co to pisał: »wieczny odpoczynek racz mu dać Panie«, bo stary i już będzie pod ziemią.

J. P.

Rozmaite wiadomości.

Z Kościoła — z kraju.

Lata Piotrowe. Leon XIII, szczęśliwie nam panujący papież jest od śmierci Chrystusa Pana i ustanowienia Piotra św. Głową widomą Kościoła św., 258 Papieżem. Gdy Pan Jezus po śmierci swojej

i zmartwychwstaniu wstąpił do nieba w 33 roku życia swojego, św. Piotr pozostał w Jerozolimie, następnie przeniósł się do Antyochii, a stamtąd w 42 r. udał się do Rzymu, skąd zarządzał Kościołem i gdzie pozostał do śmierci swojej na krzyżu, którą poniósł w 66. r. za panowania bezbożnego i okrutnego cesarza Nerona. Umarł więc w 25-tym roku panowania swego w Rzymie. Od tego czasu t. j. od blisko 2000 lat, z zrządzenia Bożego, żaden papież już nie panował 25 lat, i takie to było pewne, że przy koronowaniu każdego papieża powtarzano mu słowa: »Nie ujrzysz lat Piotrowych, co mu przypominało, że choć jest największym dostojnikiem na świecie, to przecież i on umrze, i do niego, równie jak do innych ludzi, stosują się słowa: że prochem jesteś, i w proch się obrócisz.

Podobało się jednak Panu Bogu porządek ten zmienić i gdy od św. Piotra do 1800 r. panowało 252 papieży, tak, że na każdego przeciętnie 7 lat życia wypada, to w obecnym wieku od 1800—1900 mamy tylko 6 papieży z których już dwóch t. j. Pius IX i Leon XIII przeszli lata Piotrowe; pierwszy panował 32 lat, a Leon XIII zaczął w tym roku 25 rok swego panowania, co tym dziwniejsze, że wstąpił na tron mając lat 68, a tak wątłego był zdrowia, że nikt mu życia nie obiecywał.

Jeżeli się dzieci cieszą, gdy rodzice ich doczekali złotego wesela, to rzecz prosta, że cały świat katolicki łączy się w jednem uczuciu radości i spieszy do Rzymu, aby Ojcu całego chrześciaństwa złożyć hołd miłości i z nim razem Bogu podziękować, że wśród tylu ciężkości, zachował nam Leona XIII, który sercem swoim ogarnia wszystkie potrzeby świata, a rozumem oświeca.

Nie mogło też tam brakować Polaków i 21 kwietnia wyjechała pielgrzymka z Krakowa, pod przewodnictwem ks. kan. Smoczyńskiego. Po Krakowie snuły się przez kilka dni poprzednie, gromady ludzi ze wszystkich stron Polski, byli ludzie z pod Warszawy, Litwini, Żmudzini, nie brakło Ślązaków. Z rana zebrali się wszyscy w kościele św. Floryana, patrona Królestwa Polskiego, a ks. kardynał Puzyna żegnał ich i błogosławił i tłumaczył znaczenie pielgrzymki, która dowodzi miłości naszej dla Ojca św. i jedności z całym katolickim Kościołem.

Tą samą drogą co innemi laty, pielgrzymka nasza jechała na Padwę, Loret, Assyż, a kto z naszych czytelników miał szczęście przed dwoma laty lub dawniej jechać z pielgrzymką do Rzymu, to mu się łzy w oczach zakręcą, gdy wspomni na te chwile tam prze-

byte, na te nasze pieśni w kościołach włoskich śpiewane i modlitwy, któreśmy stamtąd zanosili, za Kościół, Ojczyznę i rodziny nasze.

Już dzień 30-go kwietnia, naznaczony był na przyjęcie pielgrzymki polskiej. Oprócz tych, którzy przyjechali razem w liczbie 800 osób przyłączyli się do nich wszyscy Polacy, którzy już przedtem byli w Rzymie, tak, że do 1000 osób czekało w jednej z największych sal watykanu. Jako przewodnik duchowny, stał ks. Bilczewski, Arcybiskup lwowski, a przewodnik świecki — marszałek krajowy hr. Andrzej Potocki. Po długiem oczekiwaniu, ukazała się otwarta lektyka a w niej Ojciec św. Kiedy ukazał się we drzwiach rozległy się okrzyki z piersi polskich: Niech żyje Ojciec św. Ojciec św. posuwał się zwolna, patrząc przed siebie tym wzrokiem, którego nie zapomni ten, który go raz widział. Ojciec św. usiadł na tronie, a wtenczas ks. arcyb. Bilczewski przemówił po łacinie, a Ojciec św. zaraz odpowiedział i błogosławił obecnych i nieobecnych Polaków. Potem Leon XIII zaintonował modlitwę, którą całe duchowieństwo obecne powtarzało, a za chwilę inny śpiew się rozległ, to pieśń, którą śpiewamy obecnie we wszystkich naszych wiejskich kościołach, a która tak oddaje radość, której się w Rzymie, wobec Ojca św. doznaje:

Wesoły nam dzień dziś nastał,
Którego z nas każdy żądał. Alleluja, Alleluja!

Dzień 3-ci maja t. j. pamiątkę ogłoszenia Konstytucyi 3-go maja (czem była ta Konstytucya, pisaliśmy w »Niewieście« przed paru miesiącami) obchodzono w całym kraju, a szczególnie w Krakowie bardzo uroczyście, tysiące ludzi wzięło udział w obchodzie. Z rana odbyło się uroczyste nabożeństwo w kościele OO. Dominikanów, który choć tak wielki, nie mógł pomieścić ludzi, którzy się na nie zebrali. Wszystkie cechy z chorągwiami i wszystkie stowarzyszenia katolickie się zebrały przed wielkim ołtarzem, a po odprawionej sumie miał piękne kazanie O. Boc, Jezuita, w którem przypomniał czem była Konstytucya 3-go maja i jak ona sprawiła, że złączyły się wszystkie warstwy, że dzisiaj równie miłują Ojczyznę i pracować dla niej chcą tak chłop, jak mieszczanin, jak szlachcic. Dlatego całem sercem zawołać możemy:

Boże daj, Boże daj,
By nam wrócił Trzeci Maj!

Anna Tutiakiewiczowa. Obrazy święte najlepiej kupić u Juliana Kurkiewicza, Mały Rynek, Kraków. O zapłatę można się z nim ułożyć. Książkę kucharską można nabyć w redakcyi »Niewiasty Polskiej« za 2 kor. 20 h. Cieszymy się, że rada nasza poskutkowała.

Wydawca: **Henrykowa Dziewicka**. — Redaktor odpowiedzialny: **Katarzyna Płatek**.
W drukarni W. L. Anczyca i Spółki w Krakowie.